

Warszawa, dnia 25 Lipca / 6 Sierpnia 1870 roku.

№ 31. Rok VI.

Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera,** we *Lwowie* u **Wilda Karola,** w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza.

ZAKŁAD

NAUKI, SZTUK I RĘKODZIEŁ DLA KOBIET.

Kilka miesięcy temu, zrobiliśmy pobieżną wzmiankę w „Opiekunie Domowym“ pod rubryką *„prelekcyj publicznych“* o powyższym zakładzie, będącym własnością pana Szmita. Oddawna było naszym zamiarem obszerniéj nieco poznajomić czytelników z tą nową szkołą dla kobiet, za jaką go rzeczywiście należy uważać, ze względu jednak na różne okoliczności, a przedewszystkiem z powodu mnogości rozlicznych kwestyj, cisnących się w pierwszorzędne kolumny Opiekuna, zamiar ten, nie tak zaraz do skutku przyprowadzić było można. Obecnie, gdy pierwsza serja odczytów ukończoną została i pan Szmit ogłosił program nowéj serji, czy kursu, mającego się zacząć od 1 Września, gdy oprócz tego, w tem samem miejscu, od 1 Sierpnia, otwiera się kurs odczytów popularnych za niezmiernie nizką cenę, bo 5 kop. za wejście, uważamy sobie za obowiązek nie pomijać milczeniem tego bardzo pożytecznego objawu, który mniéj lub więcéj, zawsze przynosi korzyść ogółowi i zasługuje na publiczne uznanie.



Jan Chęciński. — (Strona 355-a).

Do tego czasu odczyty, a raczéj lekcje popularne, odbywały się tylko z czterech przedmiotów, mianowicie: jeografję wykładał pan Kotkowski, chemję pan Milicer, mineralogję pan Jurkiewicz i fizykę pan Dziewulski.

Nadspodziewanie płeć piękna, z różnych warstw towarzystwa, licznie zbierała się na te lekcje, którym należy oddać zupełną sprawiedliwość pod względem treściwego, jasnego i systematycznego wykładu. Szczególniéj też wykłady chemji pana Milicera i jeografji pana Kotkowskiego, ściągały liczniejszych słuchaczów i, o ile nam się słyszeć dało poza obrębem zakładu, zyskały sobie żywe i sympatyczne uznanie.

Pan Kotkowski znany zresztą jeograf, przyswoił sobie systemat wykładu téj nauki nowy, a niezmiernie korzystny, przy którym jeografja, jak wiadomo przedmiot w szkołach traktowany pobieżnie i sucho, staje się nauką żywą, zajmującą, ciekawą i nadzwyczaj pouczającą.

Pan Milicer, traktując swój przedmiot z całą swobodą i znajomością rzeczy, o ile tylko nauka na to pozwala, wykład swój naginać potrafi do pojęcia słuchaczek, które, jeżeli gdzie, to niezawodnie w dziedzinie nauk przyrodzonych, nawet elementarnych nie posiadają wiadomości. W obec takiego sta-

nu rzeczy, każdy pojmie trudności, z jakiemi wykładającemu przychodzi walczyć, musimy jednak wyznać, że piękny wykład pana Milicera godnym jest ze wszech miar nie tylko pochwały, lecz i naśladowania, a co nas jeszcze uderzyło w tym wykładzie chemji, że pan Milicer, znakomicie włada językiem, co u specjalistów z nauk ścisłych, nie często się zdarza....

Według nowo ogłoszonego programu przez pana Szmita, oprócz nauk powyżéj wykładanych, w drugim półroczu, poczynając od 1 Września, mają przybyć przedmiota z nauk moralnych, mianowicie: wprowadzoną zostanie estetyka, którą będzie wykładał pan Klemens Podwysocki, literat tutejszy i o muzyce, obejmie wykład pan Kleczyński, recenzent muzyczny „Tygodnika Illustrowanego. Przedmioty te, szczególniéj też pierwszy, odgrywają bardzo ważną rolę w humanitarnem wykształceniu, to też z góry możemy im wróżyć świetne powodzenie, jeżeli tylko sposób wykładu odpowiedni będzie wszystkim wymogom popularnéj nauki.

Przy tak rozszerzonym zakresie wykładów w zakładzie pana Szmita, gdzie przedewszystkiem widnieje praktyczny kierunek, zdaniem naszem, dla zupełnego zaokrąglenia kursu pod względem praktycznéj pedagogji, należałoby lekcje te uzupełnić, stósownym wykładem literatury krajowéj, w takim zakresie, jaki się być zdaje najodpowiedniejszy celowi pomienionego zakładu. Pomijając te okoliczności, że poznanie szczególniéj dziejów ojczystego piśmiennictwa, wyłożonego w sposób chociażby krótki, ale systematyczny i jasny, znalazłoby bardzo licznych słuchaczy, należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że wykłady takie są *bezwzględną koniecznością*, jeżeli jest mowa o prawdziwem wykształceniu. U nas kobiety, jakkolwiek dość dużo czytają, powszechnie jednak odznaczają się niemal zupełną nieznajomością historji literatury i jeżeli coś w tym rodzaju zdarzy ci się spotkać, to są raczéj wiadomości luźnie pochwytane, nieprzynoszące pożytku nikomu.

Umiejętnie prowadzony wykład literatury, rozszerza niezawodnie pogląd na ogół społecznych stosunków, prostuje wiele błędnych pojęć i daje całkowity obraz umysłowéj pracy. Historja rozwoju we wszystkich gałęziach działalności umysłowéj stała się dzisiaj koniecznością dla każdego wykształconego człowieka, bo stawia go na wyżynie, z któréj widzieć może, po jakich drogach krążył duch ludzki, zanim doszedł do obecnych cywilizacyjnych rezultatów.

Sądzimy, że nie mamy potrzeby rozszerzać się nad wykazaniem potrzeby wprowadzenia wykładu literatury do zakładu pana Szmita, jest to rzecz tak jasna i dla każdego zrozumiała, że pod tym względem nie może być żadnéj dyskussji. Zwracamy więc tylko uwagę kogo należy na ten niedostatek w zamierzonym wykładowym programacie, który, zdaniem naszem, koniecznie dopełniony być winien. Nie omylimy się zapewne, że w tym razie mamy za sobą poparcie całéj opinji publicznéj.

Mamy więc niepłonną nadzieję, że w nowo otwierającym się kursie od 1 Września, wykład literatury pomieszczonym zostanie.

Projekt otwarcia wykładów po 10 groszy, przeznaczony zapewne dla klassy kobiet niżéj wykształconych, ze wszech miar zasługuje na poparcie ze strony ogółu i publicznych organów. Szczęśliwie podjęta myśl przez pana Szmita, wyda niezawodnie obfite owoce i przyniesie prawdziwe korzyści, témbardziéj, że wykłady te przeznaczone są, o ile mi się zdaje, dla kobiet, które z różnych okoliczności pozbawione ożywczego światła nauki, przy najlepszych chęciach ze swéj strony, walczyć muszą z tysiącami życiowych i materjalnych przeciwności.

Jeżeli gdzie, to niezawodnie tutaj, umiejętny wybór wykładających i wykładanych przedmiotów, z całą ścisłością zastosowany być winien.

Na tem kończymy dziś rzec o Zakładzie, któremu każdy dobrze myślący człowiek życzyć powinien powodzenia i popierać go wszelkiemi możliwemi siłami.

M. Dzikowski.

FANTAZJA. (¹)

Graj o! mistrzu—sam Bóg słucha!....
Nadświatową
Myśl twą zaklnij w pieśni słowo—
W czarodziejską mowę ducha!
Śpiesz!.... a może twemi tony
Potężnemi, świat natchniony—
Razem z pieśnią twą zachwytu,
Wzleci duchem w kraj błękitu!....
O! jak błahe dzięków słowa,
I mych hołdów błahą mowa!
Pieśń ma, ani twéj dosięga
Bethovenie! twa potęga
To półboża wielkość ducha!
Jam przykuty do łańcucha,
Ty uniesion nad ludzkością—
Tyś jest mistrzem!—jam nicością!
Dziś pojmuję myśl wzniosłą co w symfonji płonie!
Dziś ja Boga—naturę—wszechświat czuję w łonie!
Dziś rozumiem was pieśni!... Zdarłem tajemnicze
Kryjące was zasłony—każdy ton obliczę....
I zgadnę czar zaklęty! — Tonów oceany—
To duch historji staje! — wiekami zalany—
Jako widmo grobowe!....
I Grek umiał być mistrzem: porwany wspaniałą
Pięknością swego bóstwa—był przejęty chwałą
Podrósł sztuką, czarowną zajaśniał wielkością,
Sztuka zrosła się z duchem— lecz z wiekuistością...
Harmonji duch nie stworzył—w marmurowych rysach
Skamieniał!—jak śpią dusze umarłych w cyprysach!
Hellado! gdzież twa wielkość, duma od powicia?
Dziś posągi twych bogów strzeże ciemność głucha!
Dziś wędrowiec podziwia dawnych wieków ducha,
Lecz nie widzi dawnego olbrzymiego życia!
Cicho.... nagle mistrz jakby błyskawicą skinął—
Znikł majestat melodji—chaos dźwięków spłynął....
Każdy nowy ton—wichrem, każdy akord—burzą....
Gromy wściekłe téj burzy rozpaczliwéj wtórzą,
Zdaje ci się—że słyszysz jęk całéj natury!....
Wrzeszczą w rozdartych piersiach niepojęte chóry—
I nagle jakby orkan poderwał się zgóry.....
Jakby ryknął huk gromu w paszczach nawałnicy—
I tylko wzrok błyskawic przeglądał z ciemnicy!
Wstrzęsła się cała ziemia zgrozy przerażeniem...
Znikło słońce—znikł księżyc—i świat został—cieniem!
Straszno!......
Na zwaliskach wiary
Świat toczy bój krwawy!... runął przesąd stary....

(¹) Wczasie wykonywania Sonat Bethovena przez jednego z nowszych wirtuozów.

Przeszłość walczy z przyszłością—boleść—jęki słyszę....
To życie się ze śmiercią wśród walki kołysze!
Boże! Boże! cóż głosi ta straszna muzyka,
Że tak okrutna rozpacz duszę mą przenika?!..
Ocal! ach ocal! huczą tony wrzące....
To siła wiary,
Któréj człowiek zwycięztwa podnosi sztandary!
To siła sumienia
Potężna z natchnienia,
Którą król Macedoński—duch zawojowania,
Daryusza własną piersią przed ciosem zasłania,
Którą mędrzec Ateński stale —niewzruszenie,
Tajemną myśl Krytona odrzuca—z pogardą!
I w ostatniéj godzinie wypowiada hardo:
Że duch — to nieśmiertelność! — śmierć — to ocalenie!

Sonato patetyczna! czemuż serce moje
Zaklęły w łzę, nieodgadnione dźwięki twoje?
Czemuż smutkiem przejęty—porywam cię w dłonie
I uderzam po strunach—a dusza w łzach tonie?!
Ileż skarg i rozpaczy zdradzasz ty szalonéj!
Ileż cierpiał mistrz w duszy boleścią zranionéj!
Mistrz cierpiał! czemu? — serce czuléj biło—
Cierpienie wzniosłe piersi srodze zakrwawiło....

. . . .

O ukryte potęgi! czemuż niezliczone
Burze—targają dusze wielkie—namaszczone?
Czyż piętno życia—co trwa wiecznie w duchu
Wsparte jest na grze losu lub fantazyi ruchu?
Umrze człowiek — lecz ducha, niczyje
Nie zwalczą potęgi — on wiecznością żyje....
Życie to iskra, — co świeci
W sercu wieszcza i w ducha dojrzewa,
Chwyta przyszłość w swe dłonie do Stwórcy tam leci
O wieczności śpiewa!....
Pieśń się szerzy a serce gwałtowniéj uderza
W harmonji — ucho każdy dźwięk rozmierza...
Pieśń do duszy méj płynie — przemawia do duszy
Takiéj pieśni grom burzy — piekło nie zagłuszy!
Pieśni! korono moja — ty serca zachwycie,
Tyś mem szczęściem — radością — duszą moją całą!
Z tobą królowo uczuć, biegam po gór szczycie
Bo tu pieśni! dla ciebie przestrzeni zamało!...

. . . .

Maxymiljan Przedecki.

OGIEŃ NA MORZU KASPIJSKIEM.

Ilekroć sztuka wywołać zdoła zjawisko ognia na powierzchni wody, widok ten bawi nas i zajmuje, przypuszczamy bowiem chwilowo prawdopodobieństwo połączenia w harmonijny związek tego, co natura w swoich prawach oddzieliła od siebie nieprzebytym sprzeczności przedziałem. Wszystko wszakże, co wykonać zdołano w tym względzie, bądź to dla korzyści nauki, bądź też dla chwilowéj rozrywki, niknie przed pięknością fenomenów, jakie niekiedy sama przyroda w pracowni swojéj wytwarza; zjawiska jednak podobnego rodzaju są dosyć rzadkie.

W roku przeszłym morze Kaspijskie na znacznym obszarze swojéj powierzchni szczególny przez dwa dni przedstawiało widok; część wód jego pokryła się ogniem, w pośród którego mnóstwo ryb w gwałtownych rzutach próżno od niezawodnéj śmierci szukało ocalenia. W oczach przestraszonych mieszkańców wybrzeży ognie te wśród nocy fantastyczną zapewne przybrały postać, a rozbudzona wyobraźnia przypisywała pojawienie się ich: może nieznanym istotom, może ukrytym w podmorskich głębiach warsztatom, wpośród których nieczyste duchy, na wieczną skazane pracę, przez zbyteczne natężenie gorąca, przebić zdołały oddzielającą ich od wody grubość dna morskiego. Któż wreszcie wiedzieć może, jakie nadzwyczajne, imaginacją natchnione, lecz zupełnie z prawdą niezgodne tłomaczenie wspomnionego zjawiska, umysł prostego rolnika lub rybaka wytworzyć był zdolny? i nic w tem dziwnego; popularyzowanie nauk przyrodzonych, w wyższych nawet sferach społeczeństwa, zaledwie maleńki postęp zrobiło, a długiego zapewne potrzeba będzie jeszcze lat szeregu, zaczem pożądane ich światło przeniknąć zdoła wszystkie warstwy ludzkości. Odstąpiliśmy od przedmiotu, a chociaż trudno jest zawiele powiedzieć o tak mało jeszcze u nas pojętéj konieczności szerzenia nauk przyrodzonych, jednak wracajmy do naszego tematu.

Morze Kaspijskie w roku przeszłym paliło się jak olbrzymia waza ponczu; przyczyna tego niezwykłego pożaru była bardzo prosta: wśród morza znajduje się wyspa, dostarczająca oleju skalnego do wyrobu nafty; ciecz ta wydobywa się za pomocą pomp, umieszczonych na brzegu jeziora; trafia się bardzo często, że studnie, dostarczające tego materjału, zapalają się, wtedy otwór ich w płomieniu rzuca dziwne fantastyczne światło na powierzchnię jeziora. W roku 1869 źródła oleju skalnego dobywały się tak gwałtownie, że ciecz ta nietylko napełniła jezioro, lecz wystąpiła z jego brzegów i rozlała się w ogromnéj ilości po powierzchni morza, był to materjał palny, którego wybuch mogła spowodować jedna iskra.

Wypadki podobne, lubo bardzo rzadko, przytrafiały się i dawniéj, napełniając nadzwyczajną trwogą rybaków i mieszkańców nadbrzeżnych.

K. Milkuszyc.

JAN CHĘCIŃSKI.

Pisząc w dzisiejszym numerze życiorys i podając wizerunek literata, artysty i reżysera dramatu i komedji w tutejszych Teatrach, żyjącego w pośród nas—powinienem przedewszystkiém uprzedzić, że w podawaniu życiorysów żyjących jeszcze osób nie trzymamy się żadnego godnościowego pierwszeństwa. Piszemy o ludziach i zamieszczamy ich portrety wtedy, gdy mamy pod ręką stósowny materjał, gdy czujemy się w obowiązku oddać należne uznanie talentowi, nauce, lub pożytecznéj pracy, i gdy wreszcie uważamy za stósowne poznajomić bliżéj czytelników naszych z ludźmi, którzy według sił swoich, przyczynili się do dobra społecznego. Kogo należy postawić wyżéj, kto stać powinien na pierwszem miejscu w pewnym zakresie działalności, to są pytania, należące do historji literatury, lub sztuki; dziennik zaś, w sposób ściśle metodyczny i systematyczny, żadnych kwestji traktować nie może i nie powinien; pomieszcza w swoich szpaltach to, co ma pod ręką, byle tylko to, co jest pod ręką, zasługiwało na to.... żeby było... pod ręką...

Pojmuję aż nadto dokładnie, że kreśląc biografję człowieka żyjącego w pośród nas, z którym łączą nas stosunki przyjaźni i znajomości, łatwo z pod pióra wyjść może jakiś rodzaj *panegiryku*; mam jednak to niezłomne przekonanie, że przedewszystkiem należy się szacunek temu, o którym się pisze, i... sobie samemu... a *panegiryk* ubliżałby obydwom.

Wiem również i to, że z summy działalności społecznéj, na któréj już śmierć przyłożyła ostateczną pieczęć swoją, wyraźniéj zarysować można moralną fizjonomję człowieka, ale bezwarunkowo nie zgadzam się na to, żeby za życia ludzi, którzy zdołali wygórować ponad zwykły poziom społecznéj powierzchni, nie stosownem było bliżéj przypatrzeć się ich życiu i powiedzieć, co dla ogółu zrobili dobrego.

Po śmierci opowiada się co człowiek zrobił, a za życia, co już zrobił, co jeszcze zrobić może i co powinien zrobić...

To też podając do druku życiorys Jana Chęcińskiego, wyznaję, że przystępowałem do téj pracy z pewną obawą... Chociaż młodszy wiekiem i młodszy pracami na tem polu, gdzie bardzo często mieszają się... łzy z atramentem, z charakteru jednak zajęć literackich, wytworzyć się musiała pewna solidarność; mógłby mnie więc kto posądzić o stronniczość. Przyjrzawszy się wszakże uważniéj pracowitemu życiu Jana Chęcińskiego, musiałem dojść do wniosku, że, gdzie jest praca i talent, musi być zasługa, a gdzie jest zasługa, wolno mieć prywatne, słuszne lub nie słuszne urazy, ale pod zasłoną osobistych pretensji—sprawiedliwości zamierać nie wolno... Na szczęście to, co mówię, w zawodzie Chęcińskiego poparte jest faktami, więc gołosłowne apologje, na nic się nie przydadzą. Fakta same mówią za siebie. Przypatrzmy się im bliżéj.

Jan Chęciński, syn Jana Nepomucena Chęcińskiego tutejszego mecenasa i Marji z Dobrowolskich małżonków Chęcińskich, urodził się w 1826 roku. Ukończywszy nauki gimnazjalne, w 1845 r. wstąpił do szkoły dramatycznéj, zostającéj podówczas pod kierunkiem J. S. Jasińskiego, znanego i zasłużonego scenie dyrektora, a jednocześnie uczęszczał do szkoły śpiewu, któréj nauczycielem był Jan Quattrini, dyrektor opery.

W r. 1846 został policzony do składu chórów tutejszéj opery i występował w małych rolach w operze i w dramacie. W r. 1850 wystąpił po raz pierwszy w znacznéj roli pułkownika Sędzimira w komedji Bogusławskiego „Lwy i Lwice.“ O zawodzie aktorskim Chęcińskiego nie będę się szeroko rozpisywał. Poczynając od r. 1850 występował bardzo często w dramatach i komedjach, grywając role ojców, starców, a czasem i komiczne. Zaraz od pierwszego wystąpienia krytyka zwróciła szczególną uwagę na jego dobrą wymowę, dźwięczny głos i dokładne zrozumienie charakteru, jaki na scenie przedstawiał. Z odegranych do tego czasu 200 kilkudziesięciu ról przekonać się można, że Chęciński, jako aktor, nie wyszedł po za skalę średniego talentu, ale celuje przedewszystkiem wyborną, poprawną wymową, deklamacją, noszącą na sobie charakter wyższéj znajomości języka i intelligencję artystyczną. W tym kierunku Chęciński, oddawał się sumiennym i mozolnym studjom; to też w r. 1865 powołany został, na nauczyciela dramaturgji przy tutejszéj szkole dramatycznéj, które to obowiązki pełnił aż do 1867 r., to jest do zwinięcia tejże szkoły. Z artystów, należących do składu tutejszych teatrów, kształcili się pod kierunkiem Chęcińskiego: pani Przedpełska, panny: Urbanowicz, Micińska i panna Romana Popiel świeżo zaangażowana, oraz panowie: Kwieciński, Szober i wielu innych, występujących na różnych polskich scenach.

Nadmienić tu wypada, że w 1860 r. Chęciński mianowany został reżyserem Teatru Rozmaitości, ale w rok późniéj, usunął się od tych obowiązków, poświęcając czas wolny od wystąpień pracy nad sobą i nad wyrobieniem zdolności pisarskiéj, która go dała poznać ogółowi daleko więcéj, niż scena. O téj właśnie działalności literackiéj Chęcińskiego, pomówić należy obszerniéj, bo zdaniem mojem zajmuje on pod tym względem wybitniejsze stanowisko w nowoczesnéj literaturze naszéj.



Anioł pokoju. — (Strona 359).

Chęciński, jako autor, po raz pierwszy wystąpił na widok publiczny z jednoaktowym dramatem p. t. „Poeta.“ Dramat ten, napisany prozą, noszący na sobie piętno zwykłych niedomagań młodego i niewprawnego jeszcze pióra, po dwóch przedstawieniach na scenie, upadł, aby się więcéj na niéj nie pokazać. Wkrótce potem, napisał dwuaktową komedję prozą, p. t. „Rozwód, czyli dwie mężatki,“ która miała już większe powodzenie, ale również nie utrzymała się w repertoarze.

Dopiero w r. 1856 wydrukował Chęciński większych rozmiarów poemat p. t. „Anioł i Czart,“ w którym poetycki talent autora, zarysował się wyraźniejszymi konturami i utrwalił przekonanie, że ogół ma prawo liczyć na zdolności tego pisarza i ma prawo spodziewać się, że nie zadługo stanie w rzędzie zdolnych i utalentowanych pracowników pióra.

Jakoż niebawem ukazały się w krótkich po sobie przerwach, następujące poetyckie prace Chęcińskiego: „Jałmużna“, legenda ludowa, która się tak dalece podobała publiczności, że miała dwa wydania; „Poemata mniejsze i strofy ulotne“, z których zwracały na siebie uwagę pięknością języka i prawdziwą poezją: wiersz p. t. „Zamki na lodzie“ i śliczna gawęda „Niema złéj drogi do swojéj niebogi“, niedawno jeszcze przedrukowana w „Opiekunie domowym“; oprócz tego kilkanaście legend i powiastek wierszem, pomieścił Chęciński w różnych pismach perjodycznych, mianowicie najznaczniejszą z nich „Za młody“ w „Tygodniku Illustrowanym.

Obok powyższych prac, czysto poetycznego charakteru, talent pisarski Chęcińskiego głównie i poważnie widnieje w literaturze dramatycznéj. Oprócz bowiem dwóch powyżéj wspomnianych sztuk, które były tylko próbami dramatycznego pióra, w sześciu oryginalnych komedjach, pokazał Chęciński

wysoką skalę swego talentu, tak pod względem komedjo-pisarskim, jak również, pod względem psychologicznéj znajomości ludzi, i ludzkiego.... serca...

Przedewszystkiem należy tu postawić na pierwszem miejscu 3-aktową komedję tego autora, p. t. „Szlachectwo duszy“. Silnie i wyraźnie narysowane charaktery, prześliczna dykcja, wiersz piękny i poetyczny, a przytem wyborna technika, i szlachetna tendencja, zyskały dla „Szlachectwa duszy“ znakomite powodzenie na wszystkich scenach polskich. U nas komedja ta miała pięćdziesiąt przedstawień, z których dwadzieścia kilka przy zamkniętéj kassie.

„Porządni ludzie,“ komedja w 5 aktach, pod względem artystycznéj i literackiéj wartości, niższe zajmująca miejsce od „Szlachectwa duszy“, jakkolwiek mniejszem, cieszyła się jednak powodzeniem, bo przy rozprzedaniu wszystkich biletów, miała ośm przedstawień.

Dwa przysłowia dramatyczne jednoaktowe: „Ciekawość pierwszy stopień do piekła,“ i „Cicha woda brzegi rwie“ dotąd grywane są bardzo często na wszystkich naszych scenach, z bardzo wielkiem powodzeniem. Humor, werwa, wyższy dowcip i satyra, cechują wybitnie dwa te przysłowia. Szczególniéj też „Cicha woda brzegi rwie“ odznacza się zupełnem wykończeniem w szczegółach i w całości, a nawet, pod względem wyższéj charakterystyki, rola Rocha jest niezaprzeczenie kreacją, niemającą nic do zarzucenia.



Pomnik Kanowy. — (Strona 359-a).

„Przed objadem i po obiedzie“, również przysłowie dramatyczne w 1 akcie, odznacza się owemi zaletami mniejszych utworów dramatycznych, które zyskują sobie stałe miejsce w repertoarach teatralnych. Po pewnym jednak przeciągu, przysłowie to, cieszące się zawsze powodzeniem na scenie, z przyczyn niezależnych od autora, zejść z warszawskiéj sceny musiało.

Obok powyższych dzieł dramatycznych, o których już zresztą krytyka wyrzekła ostatnie słowo i postawiła je w szeregu pierwszorzędnych utworów najnowszéj naszéj literatury dramatycznéj, napisał jeszcze Chęciński oryginalną komedję w 3 aktach p. t. „Poświęcenie,“ która wszakże nie miała powodzenia i upadła na scenie.

Dodać tu powinienem, że oprócz dwóch najmłodszych sztuk, wszystkie dzieła dramatyczne Chęcińskiego, pisane są wierszem i to wierszem, któremu pod względem budowy, obrazowości, a nawet poetycznéj i artystycznéj plastyki, trzeba przyznać wysokie zalety.

Oprócz tych dzieł oryginalnych, tłomaczył Chęciński dla sceny bardzo wiele sztuk różnego rodzaju, z których wymienimy tytuły, a mianowicie: Montjoye, Samoluby, Było to pod Wagram, Przyjaciel kobiet, Czuła struna, Dwie teściowe, Didier, Małżeństwo Wiktoryny i jeszcze inne.

Napisał również kilka librettów do oper, mianowicie: do Łucznika, Verbum nobile, Strasznego dworu, Parji i Rybaka z Palermo; a obok tego, z języka włoskiego i francuzkiego, przełożył i podłożył pod muzykę dwadzieścia parę oper, jak np.: Ernani, Wesele Figara, Bravo, Faworyta, Purytanie, Rigoletto, Prorok, Żydówka, Violetta, Trubadur, Wieszczka róż, Marco Spada, Akteon, Dzwonek, Filemon i Baucys, Piękna Helena, Życie Paryzkie i t. d.

Poczynając od roku 1862, Chęciński był przez parę lat nauczycielem języka polskiego i deklamacji, oraz języka włoskiego przy Warszawskim Instytucie Muzycznym. To stanowisko nauczycielskie i napotykane szkopuły przy uczeniu języka, nakłoniło Chęcińskiego do napisania „Kursu włoskiego języka dla użytku polaków podług metody Robertsona.“ Książka ta wyszła u S. Orgelbranda; a prawie w tym samym czasie przyswoił Chęciński naszéj literaturze włoską powieść w 2 tomach p. t. „Hektor Fieramosca,“ pióra Max. Areglio, wydaną nakładem Natansona.

Szczupłe grono pisarzy, tak nazwanéj *literatury dziecinnéj*, miało również i w Chęcińskim gorliwego i zdolnego pracownika. Będąc przez kilka lat współredaktorem „Przyjaciela Dzieci,“ pomieścił w tem piśmie mnóstwo artykułów treści pouczającéj, powiastek przekładanych i bajeczek tak oryginalnych, jak tłomaczonych. Taki zbiór rzeczy Chęcińskiego, przeznaczonych dla młodzieży, wyszedł w ozdobnem wydaniu u Gebethnera i Wolffa p. t. „Dzień grzecznego Władzia.“ Prócz tego napisał dla młodzieży: „Opowiadania historyczne“ w 1 tomie, przetłomaczył „Powiastki Kanonika Schmidt'a“ w 2 tomach; „Powieści prawdopodobne“ Emila Leclerque, także wydane u Gebethnera i Wolffa, i „Cuda Oceanu,“ wydane u Kaufmana.

Obok wszystkich tych prac literackich, które razem wzięte słusznie zjednały temu utalentowanemu pisarzowi ważne i wyróżniające się stanowisko w najnowszej literaturze naszéj,—Chęciński namiętnie zawsze lubił muzykę. To też w swobodniejszych chwilach przekładał lub pisał pod muzykę bardzo wiele pojedynczych pieśni; wydrukowano ich przeszło 200. Z tych to kompozycji, wychodzi: u Sennewalda zbiór pod ogólnym tytułem: „Pieśni obce w przekładzie J. Chęcińskiego;“ u Hösicka: „Pieśni salonowe“ w przekładzie J. Chęcińskiego; u Kaufmana: „Pieśni Schuberta“ w przekładzie J. Chęcińskiego.

Wydanych w różnym czasie pojedynczo, oryginalnych lub tłomaczonych pieśni Chęcińskiego, nie wymieniamy.

Z kolei rzeczy, należy nam dotknąć reżyserskiéj działalności Chęcińskiego. Ktokolwiek miał bliższe stosunki z teatrem, kto bliżéj przypatrzył się całemu poza-kulisowemu ruchowi, gdzie ludzie tylko moralną pracą i prawdziwym talentem dobijają się tak na pozór łatwo, a jednak w pocie czoła i często krwawemi łzami odrobiny sławy i okruszyn publicznych oklasków, ten tylko wie, że ze wszystkich zajęć teatralnych stanowisko reżysera jest najdrażliwsze, najmozolniejsze i wymagające bardzo wiele zasobów poważnéj nauki. Tak jest za granicą, tak jest i u nas. Wprawdzie na tych stanowiskach, spotykać się dają często ludzie wcale nieodpowiedni, ale to już wina różnych lokalnych okoliczności, o którychby dało się dużo powiedzieć, niekoniecznie przyjemnego... dla wielu...

Rzadko zajęcia, któreby tak narażało sobie ludzi, jak zajęcie reżysera w teatrze... „Chcąc mieć nieprzyjaciół, pożycz pieniędzy,“ powiada przysłowie. „Zostań reżyserem, a poznasz jak wielu z przyjaciół może się zrobić nieprzyjacieli;“ mogłoby być równie sprawiedliwem przysłowiem... I myślałby kto że tylko tak u nas się dzieje... Gdzie tam! Ten który to pisze, miał sposobność przyjrzeć się czynnościom zagranicznych teatrów i przekonał się, że artyści i autorowie wszędzie są... ludźmi.

Chęciński został powołany na reżysera dramatu i komedji tutejszych teatrów d. 13 Czerwca 1868 r.

Objął on swe obowiązki, kiedy teatr u nas podupadł bardzo pod względem repertoaru sztuk, które po większéj części były stare, a to, co dawano w małéj liczbie nowego, prawie nie było nic warte...

Jakkolwiek bądź, trzeba przyznać, że Chęciński objął jednak obowiązki przy bardzo sprzyjających okolicznościach. Jednocześnie objął główne kierownictwo nad teatrami JW. Sergjusz Muchanów. Wyższe wykształcenie Prezesa Dyrekcji Teatrów i Widowisk w Królestwie Polskiem, gorąca chęć podniesienia tutejszéj sceny tak za pomocą oryginalnéj literatury dramatycznéj, jak i arcydzieł z obcych języków, nadto zasilenie personelu, zaangażowaniem znakomitych talentów aktorskich, stawiało Chęcińskiego w szczęśliwszem położeniu od swoich poprzedników.

Chęciński zdaniem naszem, jako reżyser wyzyskał to szczęśliwsze położenie, i jeżeli życzyć sobie jeszcze dużo należy, to tylko dla tego, że ani praca i zdolności reżysera, ani sprężystość i światłe kierownictwo Prezesa, w tak krótkim przeciągu czasu, nie są w stanie zrobić wszystkiego...

Od objęcia reżyserji przez Chęcińskiego, upłynęło dotąd miesięcy 24 czyli tygodni 104. Obliczywszy w tym czasie nowe trajedje, dramata, komedje i wodewile, tak oryginalne, jak i tłomaczone, wypada aktów sto kilka, oprócz scen wznowionych, t. j. jeden akt nowości co tydzień. Oprócz tego, dramat znacznie się ożywił. Spotykamy się na afiszu z imionami Szekspira, Szyllera, Moreta, czego dawniéj nie było.

Pomijając tłomaczenia, wymienimy tutaj sztuki naszych autorów dramatycznych, które zostały wystawione za reżyserji Chęcińskiego:

Trajedje i dramata: Livia Quintilla Rzętkowskiego; Ostatnie chwile Kopernika, Szymanowskiego; Salomon, Szymanowskiego; Żyd, Lubowskiego; komedje: Ubodzy w Salonie, Lubowskiego; Lekcja Śpiewu, Szobera; Dwa Wesela, Borkowskiego; Zemsta Pani Hrabiny, Sarnackiego; Kartka wycięta, Dzikowskiego; Radcy Pana Radcy, Bałuckiego; Postanowienia, Melerowéj; Nieśmiały, Kaszewskiego; Autor w Kłopocie, Dzikowskiego; Błażek opętany, Anczyca; Szczęście Nieszczęściem, Jasińskiego; Bez posagu, Zalewskiego; Polowanie na męża, Bałuckiego, Żony, które za nos wodzą mężów, Le Bruna; Wanda, Mellerowéj; Wycieczka za granicę, Zalewskiego.

Wiemy również, że niezadługo mają się ukazać na scenie, Hamlet Szekspira; Skąpiec, Moliera, który już jest w nauce, niektóre z trajedji Szyllera i kilka oryginalnych dramatów i komedji.

Chęciński, zajęty pracą reżyserską, która go odrywać musi od autorskiego pióra, od czasu objęcia reżyserji, nie wystawił ani jednéj swojéj sztuki, wiemy jednak, że pracuje nad 5 aktową komedją, i spodziewać się należy, że ją ukaże publiczności podczas téj zimy.

Zakres dziennikarskiego artykułu, tem więcéj w formie pobieżnego życiorysu, niepozwalał nam na szczegółowy rozbiór wszystkich dzieł Chęcińskiego, jak również z braku miejsca, nie mogliśmy się rozpisywać, nad różnorodną jego działalnością literacką i artystyczną, tak, jak na to zasługuje prawdziwy talent i sumienna praca, zdobiące tego pisarza.

Z tego jednak, co się powiedziało, wyciągnąć można przekonanie, że w nowéj literaturze naszéj, Chęciński zajmuje jedno z wybitniejszych stanowisk, jako autor i jako nauczyciel na trudnem polu aktorskiego zawodu.

Dzieła jego dramatyczne w pośród plejady naszych najnowszych pisarzy dramatycznych, sądząc je ze stanowiska ogólnéj krytyki, posiadają trwałość literacką, i dla tego schodząc kiedykolwiek ze sceny—pozostaną na zawsze w literaturze.

Obok pięknéj językowéj formy i wybornéj techniki scenicznéj, będącéj dowodem, że autorowi znane są wszystkie tajemnice sztuki, komedje Chęcińskiego odznaczają się przedewszystkiem i zawsze poważną myślą, przeprowadzoną na podstawie konsekwencji demokratycznych przekonań, co dowodzi, że autor głębiéj patrzeć umie na otaczające go stosunki społeczne, i w dziełach swoich każe zwyciężać tym ideom, których sam jest wyznawcą i hołdownikiem. Ta sympatyczna i szlachetna tendencja, cechująca wszystkie komedje Chęcińskiego, nieprzeszkodziła bynajmniéj autorowi w skreślaniu charakterystyki wyprowadzonych osób. Przeciwnie, postacie Chęcińskiego są żywe, wyraźne i poruszające się o własnych siłach, wykończone pod względem szczegółów i całości, narysowane ze znajomo-

ścią natury ludzkiéj i ludzkiego serca... Nie ma w nich nic obliczonego na efekt; komizm lub dramatyczność płynie z samego charakteru, lub sytuacji. Mniéj tam wprawdzie wrodzonego dowcipu komedjo-pisarskiego, więcéj za to spokoju i sympatycznego humoru.

M. Dzikowski.

POMNIK KANOWY

w Kościele Franciszkanów w Wiedniu.

i

ANIOŁ POKOJU

Andrzeja Pruszyńskiego

na Powązkowskim Cmentarzu w Warszawie.

Z liczby sztuk pięknych, rzeźbiarstwo najdostojniéj posługuje do czci i pamięci zmarłych. Pomnikowe posągi i płaskorzeźby, najwymowniéj znaczą miejsce ich wieczystego spoczynku. I jeżeli wyobraźnia tworzy sobie postacie, stojące domyślnie na straży grobów, jedna tylko rzeźba umie pochwycić ich podobieństwo....

Spójrzmy na tę gruppę dłuta Kanowy, znajdującą się w kościele Franciszkanów w Wiedniu.... ile w niéj wyrazu, głębokiéj a cichéj boleści—i prawdy! W głąb' jakby nieskończoną, zstępują po rozesłanéj śmiertelnéj bieliźnie, trzy postacie. Szaty ich swobodne, powłóczyste, twarze schylone pokorą, ręce jak do modlitwy złożone! Postać środkowa, najstarsza wiekiem, ale w sile lat niewieścich, trzyma zamkniętą amforę, snać nepełnioną wonnościami cnotliwego życia. Dwie młodsze postacie unoszą dwa końce niezwiędłego wieńca, wspartego na wierzchniéj części amfory... Chód ich poważny, powolny, a pomimo żałoby, trjumfalny... Wobec téj przeciągającéj gruppy niedoznajemy trwogi i chłodu grobu, ale czujemy całą uroczystość i błogość ziemskiego spoczynku zmarłych, których dusze uniosły się po życiu czystem w przybytek wiekuistéj szczęśliwości!..

Podobne wrażenie obudza posąg krajowego naszego artysty Andrzeja Pruszyńskiego, przedstawiający *Anioła Pokoju*, a użyty za pomnik, na grobie zmarłego prawnika Kojsiewicza, na warszawskim cmentarzu w Powązkach. Zamknięta księga Praw (Iustitia) i różczka oliwna, schylona ku ziemi, symbolizują charakter tego, na czyim grobie, genjusz Pokoju, stanął na straży.... a anielskie skrzydła téj postaci strażniczéj, z nad doczesnego miejsca spoczynku resztek ciała, unoszą myśl widza w górne sfery, za duszą zmarłego pracownika życia!

Muzyka przeprowadza tylko żałobnemi tonami zwłoki zmarłego do grobu.... Malarstwo, zatrzymując na płótnie rysy zmarłego, zostawia obraz na własność żyjących.... Poezja w najgenjalniejszéj pieśni budzi tylko jakieś oderwane pojęcia zeszłych już z gwarnego pobojowiska życia... Jedno rzeźbiarstwo, powtarzamy, oddając się na posługę zmarłych, oddaje się jakby bezwarunkowo i osłaniając dół grobowy, przydaje mu uroczystości, powagi—i do zadumy zmusza!..

Jan Prusinowski.

Wiadomości Techniczne.

— Palenie Kawy. Doktór Langbein w prelekcjach swoich chemicznych w Berlinie, mówi co następuje: Skład kawy przez palenie, wielkiéj ulega zmianie; rogowata massa staje się proszkowatą, garbnik, cukier i tłuszcz w części ulegają zniszczeniu a olejek kawowy ulatuje w powietrze. Ponieważ jedynie ten olejek wpływa na aromat kawy, aby więc w kawie takowy zatrzymać, należy chleb pokrajany w kostkę w rzucić do piecyka i razem z kawą upalić. Chleb na podobieństwo gąbki przyciągnie do siebie olejek i nie pozwoli się mu ulotnić. Chleb upalony miele się razem z kawę i nadaje jéj zapach przedtem nie znany. Na $^3/_4$ funta kawy daje się $^1/_4$ mocno wysuszonego chleba. Po upaleniu, zamyka się kawę o ile można w szczelnych naczyniach.

J. P.

ROZMAITOŚCI.

— (S). Warszawski Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. Zdawałoby się, że półwiekowe istnienie w Warszawie Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych powinnoby już oswoić nietylko tutejszych mieszkańców, ale i kraj cały z tym dobroczynnym zakładem, zajmującym śród podobnych instytucyj, jedno z najpierwszyh miejsc w Europie; tymczasem każdoroczne examina i popisy uroczyste, odbywane w końcu miesiąca Czerwca, przekonywają nas, że publiczność zawsze z równą skwapliwością, jak gdyby dopiero pierwszy raz obznajmiać się z nim miała i zawsze z coraz żywszem, tkliwem współczuciem zbiera się na nie nader tłumnie, a szczególniéj też na akt uroczysty, zamykający kurs całoroczny. Pytamy dla czego to? Dla tego, by oddać cześć niezmordowanéj pracy i cierpliwości nauczycieli—i, by ocenić błogie owoce ich trudów, tak wydatnie objawiające się w postępach ich głuchoniemych i ociemniałych wychowańców.

Możeż być większe nieszczęście dla człowieka nad kalectwo, pozbawiające go wzroku lub słuchu—tych dwóch główwnych organów, pośredniczących między przedmiotami świata zewnętrznego a naszem wewnętrznem uczuciem czyli duchem? Zaiste, nieszczęście to jest straszne. A jednak, widząc wychowańców naszego Instytutu, zmuszeni jesteśmy wyznać, że przy starannem wychowaniu, jakie tutaj odbierają, ani oni, ani my, nie czujemy niemal ich bolesnego położenia śród innych ludzi, te dwa najważniejsze zmysły posiadających. Instytut bowiem, przyjmując pod swoją pieczę młode istoty, jednem z powyższych kalectw dotknięte, odbiera je od społeczeństwa zwykle tak pod względem wykształcenia duchowego upośledzonemi, tak nizko stojącemi na drabinie ludzkości, że prawie tylko kształty człowiecze i dusza od zwierząt je odróżniają; a powraca je temuż społeczeństwu, po kilku latach pełnéj poświęcenia i zasługi pracy, ludźmi myślącymi i moralnymi, ludźmi pożytecznymi w całem znaczeniu tego wyrazu i sobie samym i tym, dla którychby inaczéj dotkliwym byli ciężarem.

Warszawski Instytut, prócz wzorowego urządzenia i pomyślnych rezultatów, jakie wydaje, tem głównie odróżnia się od innych tego rodzaju zakładów europejskich, że przygarnia do siebie zarówno jedno jak i drugie kalectwo, to jest głuchoniemych i ociemniałych; gdy tymczasem większa część zakładów zagranicznych, otwartą jest wyłącznie tylko dla jednych lub drugich. Szczęśliwa to jest myśl takiego zjednoczenia, mianowicie pod względem towarzyskim i wzajemnego współczucia jednych dla drugich. Skutki jéj widzimy szczególniéj podczas wspólnych zabaw. Ociemniały potrzebuje przewodnika i ciągłéj opieki; wtedy głuchoniemy, brat jego niedoli, staje chętnie przy jego boku; tym sposobem przyzwyczaja się do niesienia pomocy swemu bliźniemu, obudza w nim uczucie wdzięczności i chęć świadczenia mu podobnéjże przysługi. Objawy takiéj wzajemnéj miłości codziennie się tu widzieć dają.

Wychowanie religijne i moralne, rozwój umysłowy, przyzwyczajenie do pożytecznéj pracy w dalszem życiu, to są główne cele instytutu. Jak on cele te osiąga, świadczy cały szereg wychowańców, którzy tu od r. 1817 pobierali naukę i dowodem jest ostatni popis czyli akt uroczysty, odbyty w obec wyższych Władz edukacyjnych, tudzież bardzo licznie zgromadzonéj publiczności. Władza szczerze oceniała pracę i gorliwość bezpośrednich przewodników uczącéj się młodzieży, około wydźwignięcia jéj nad sferę, w jakiéj niezbadana w wyrokach swoich Opatrzność postawić ją chciała; publiczność zaś z wdzięcznem rozrzewnieniem śledziła za zdumiewającym na każdem polu postępem ich uczniów. Nie możemy tu, chociażbyśmy pragnęli, opisywać szczegółowo ten zakład tak dla kraju dobroczynny i potrzebny, albowiem przechodziłoby to ramy naszego pisma, i dla tego pragnących bliżéj obznajmić się tak z samym instytutem jako i ze środkami na których on byt swój opiera, jak równie z zakresem nauk w nim wykładanych, liczbą osób pracujących i t. p., odsyłamy do dziełka, wydanego staraniem Rady Pedagogicznéj p. t. „Pamiętnik Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych z roku szkolnego 1869-70." Nadmienimy tylko, że ogólna

liczba młodzieży męzkiéj i żeńskiéj wynosiła w roku bieżącym 169. Ogromna to cyfra istot, zdawałobysię straconych dla świata, które Instytut wychowując starannie, powróci na łono ludzkości pożytecznymi jej członkami. Jest to godne podziwienia zwycięztwo pracy ludzkiéj nad naturą!

Po szczegółowych pięcio-dniowych examinach, akt uroczysty rozpoczął się 30 Czerwca o godzinie 5-éj, modlitwą wypowiedzianą przez jednego z głuchoniemych i uwerturą z opery „Niema z Portici,“ wykonaną przez 24 ociemniałych, dawniejszych wychowańców instytutu, zajmujących jako filja tegoż Instytutu wspólne wyznaczone im przez Rząd mieszkania w gmachu po-Augustjańskim przy ulicy Piwnéj. Potem stwu, kamieniarstwu i powroźnictwu, pod kierunkiem wykwalifikowanych w każdem rzemiośle nauczycieli; dziewczęta zaś wszelkim ręcznym robotom kobiecym, a poczynając od przyszłego roku szkolnego, uczyć się także mają obowiązków gospodarskich domowych i sztuki kucharskiéj. Tak przezornie i umiejętnie prowadzone wychowanie, stawia każdego głuchoniemego lub głuchoniemą w położeniu, że po wyjściu z Instytutu, może własną pracą zarobić na swoje utrzymanie. Następnie po skróconym examinie ustnym ociemniałych, czytających za pomocą dotykania na literach wypukłych, ku czemu Instytut wydał świeżo dla nich wyłącznie przeznaczoną Ewangelję Ś go Marka, odbył się popis z muzyki.

HUMORESKA.



(Ciężkie czasy).

— Ależ moja duszko ciężkie czasy....

— Ciężkie czasy.... Ciężkie czasy... Myślę, żebyś mi mógł przecie kupić tę aksamitną sukienkę, mimo twoich ciężkich czasów! Przecież nie zaprzeczysz, żem ci ładny posag **przyniosła.**

— Ach, Maszerciu! Na co się było fatygować? Mogłaś mi go była **przysłać** pocztą; byłbym ci nierównie więcéj obowiązanym.

nastąpił popis głuchoniemych, dający wyobrażenie o całym systemie ich wychowania. Religja (wykładana mimicznie), język polski, arytmetyka, jeografia, historja, wiadomości z nauk przyrodzonych, oraz konieczne szczegóły z przepisów cywilnych, policyjnych i rzemieślniczych, to jest program umysłowego kształcenia uczni, na 6 klass czyli 6 rocznych kursów rozłożony. Artystyczne ich kształcenie składają: rysunki i rzeźba na drzewie i kamieniu, których rzeczywiście piękne okazy wystawione były w przyległych pokojach. Ponieważ rzemiosła stanowią tu jeden z ważniejszych przedmiotów nauki, przeto głuchoniemi, bądź z własnego wyboru, bądź z wyboru rodziny lub przełożonych, oddają się: szewctwu, krawiectwu, ślusarstwu, introligatorstwu, tokarstwu, stolar- Artystyczne wykonanie kilku znakomitych i nie małe trudności przedstawiających utworów: na skrzypcach, fortepianie i innych instrumentach, tudzież rzadka zgodność chórów, zachwyciły wszystkich słuchaczy, prawdziwie niewiedzących, co więcéj podziwiać: czy umiejętną, mozolną pracę nauczycieli, czy wysokie, wrodzone zdolności muzykalne ich ociemniałych uczniów i uczennic. Po rozdaniu nagród i listów pochwalnych celującym, oraz patentów kończącym Instytut, uczniowie odśpiewali z towarzyszeniem orkiestry „Ciebie Boże chwalimy.“ Poczem hymn Lwowa wykonany przecz cały chór i orkiestrę, zakończył tę piękną i tak żywo do serc naszych przemawiającą uroczystość.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою. — **Redaktor,** Oskar Stanisławski.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.